Nr. 34. Tarnów dnia 19 sierpnia 1928. Rok IV.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 20 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: ADAM ARMATYS.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.
Konto P. K. O. Kraków 407.615.

Synod diecezjalny.

W przyszłym tygodniu odbędzie się w Tarnowie uroczysty zjazd duchowieństwa diecezji tarnowskiej, zwany synodem diecezjalnym.

Synod tem się odróżnia od innych zjazdów duchownych, jakie od czasu do czasu widzimy w naszem mieście, że jest to zjazd urzędowy, przepisany w kodeksie prawa kościelnego; zwołuje go Biskup co lat dziesięć, zwyczajnie w stolicy diecezji a wzywa nań Kapitułę Katedralną, Profesorów zakładu teologicznego, wszystkich dziekanów, przełożonych zgromadzeń zakonnych i przedstawicieli, wybranych przez kler poszczególnych dekanatów.

Zarówno sposób odbywania synodu, jak i materjał obrad przepisy kanoniczne dokładnie określają: sposób polega na szeregu uroczystych nabożeństw i modlitw, jakie Arcypasterz wraz z duchowieństwem przez trzy dni, odprawia; treść obrad ma na oku dobro duchowe diecezji, należyte wypełnianie obowiązków stanu kapłańskiego, pogłębienie znajomości katechizmu, zaradzenie rozpowszechnionym błędom i wadom, sprawy robotnicze, rozwinięcie dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego — oto części zagadnień, które mają być roztrząsane.

Początki synodów sięgają bardzo dawnych czasów. Dopóki chrześcijaństwo mieściło się w miastach, biskup miał zawsze przy sobie swój kler; kiedy zaś zwolna przenikać zaczęło przez mury zataczając coraz szersze kręgi, potrzeba było wysyłać na poszczególne placówki duszpasterskie osobnych księży. Aby tych rozrzuconych w różnych miejscowościach duchownych otoczyć kontrolą i opieką, zwoływano ich dwa razy do roku na wspólne zebrania, na których biskup odbierał od każdego z nich sprawozdanie z jego postępowania i działalności a następnie wszystkim udzielał wskazówek i wydawał zarządzenia, zmierzające do rozwijania wiary i karności w Kościele. Pierwszy taki synod odbył się w r. 585 w Auxerre we Francji.

Zwyczaj zwoływania synodów rozpowszechnił się z czasem w całym Kościele i stał się doniosłym środkiem do podtrzymania karności i żywotności kościelnej. Synod bowiem łączy duchowieństwo ze wszystkich części diecezji i gromadzi je około biskupa, jako synów koło ojca; pozwala im podzielić się wzajemnie troską i trudami, doświadczeniem nabytem w pracy, zapoznać się z nowymi zagadnieniami duszpasterstwa i potrzebami Kościoła; sprawia, że z nową otuchą wracają proboszczowie na swe placówki, tak często samotne i zapadłe. Wyrazem tej łączności wzajemnej i posłuszeństwa dla Biskupa diecezji, jest wyznanie wiary, jakie wszyscy uczestnicy składają w ręce Biskupa na początku synodu. Synod ułatwia też i biskupom wykonywanie ich trudnego urzędu: aby pielęgnować wiarę i moralność w sercach wiernych, zachować karność wśród kleru wydaje biskup szereg zarządzeń, listów pasterskich, obmyśla środki zaradcze, poddając je pod rozwagę duchowieństwa zebranego na synodzie, ma najlepszą sposobność, aby się upewnić czy podjęte przezeń środki i sposoby działania, są na czasie i odpowiadają skutecznie potrzebom diecezji.

Istotnie, wystarczy przerzucić uchwały bodaj jednego synodu i to nawet z bardzo dawnych czasów, aby się przekonać, jak wielki wpływ wywierały zawsze synody na życie kościelne, na oświatę i postęp społeczeństwa.

W historji Kościoła Polskiego synody mają swą chlubną kartę; odbyło się ich kilkaset w rozległych diecezjach dawnej Polski od wczesnego średniowiecza aż do rozbiorów. Wiek XIX. dążąc do przemocy a nawet zniweczenia Kościoła katolickiego utrudniał zwoływanie jakichkolwiek synodów; w Polsce porozbiorowej zaborcza polityka wręcz je uniemożliwiała. Dopiero po wojnie życie synodalne odżyło i u nas i za granicą.

Dla diecezji tarnowskiej obecny synod ma znaczenie wyjątkowe: jest to bowiem pierwszy synod, jaki się odbędzie w setnym pierwszym roku jej istnienia. Wprawdzie początki diecezji sięgają r. 1786, kiedy to rząd austrjacki pragnąc zerwać łączność kościelną między zagarniętą częścią Małopolski a Macierzą ojczystą, usiłował stworzyć osobną diecezję, niezależną od biskupa krakowskiego. W rzeczywistości diecezję tarnowską z siedzibą biskupstwa w Tarnowie założono w r. 1826 a w lipcu 1827 r. ks. biskup Grzegorz Ziegler odbył uroczysty wjazd do Tarnowa i do kościoła katedralnego.

W synodzie tym wezmą także po raz pierwszy udział kapłani z części diecezji przemyskiej t. j. z dekanatów w Bieczu, Gorlicach, Ołpinach i Rzepienniku, przydzielonych do diecezji tarnowskiej przy ostatniem rozgraniczeniu diecezyj na obszarach Państwa Polskiego.

Pierwszy ten synod zwołuje JE. Ks. Biskup Wałęga w dwudziestym siódmym roku swego pasterzowania. Doświadczenie i dokładna znajomość diecezji, jakie Ks. Biskup zdobył w ciągu ćwierćwiecza niestrudzonej pracy i zaparcia apostolskiego, przywiązanie serdeczne ze strony kleru a cześć prawdziwa ze strony społeczeństwa, dają rękojmię, że uchwały pierwszego synodu będą słuszne, roztropne i dla diecezji prawdziwie pożyteczne i że ten synod przyczyni się do coraz pomyślniejszego rozwoju Królestwa Chrystusowego w nowem stuleciu istnienia diecezji, czego Dostojnemu Arcypasterzowi w tych dniach wszyscy diecezjanie całem sercem życzą.

Synod rozpocznie się we wtorek 21. bm. o godz. 8 rano a skończy się w czwartek po południu. W synodzie weźmie udział 167 kapłanów. Rozpoczęcie synodu oznajmią w poniedziałek dzwony wszystkich kościołów.

—o—

Obrazki z życia młodzieży.

(Ciąg dalszy).

Zapoczątkowana praca szła powoli, ale ustawicznie naprzód. Przechodziła różne fazy i zmiany lokalu, boć własnego nie było. Zmieniały się zarządy, członków przybywało, utworzono dwa oddziały młodszych i starszych.

W roku 1920 starsi członkowie Stowarzyszenia wyruszyli na pole walki, aby dać dowód, że Stowarzyszenie nauczyło ich nietylko śpiewu i modlitwy, ale także gorącej miłości Ojczyzny, gotowej do ofiar — bo niektórzy nawet polegli, krwią swoją i życiem znacząc gotowość bronienia Ojczyzny.

Najlepszym okresem pracy w Stowarzyszeniu jest zima i jesień. Kiedy słoty i mróz uniemożliwiają pobyt na polu, to każdy chętnie garnie się do ciepłej sali. Założono więc czytelnię otwartą od 5-tej wieczorem do 10-tej. Naprawdę czytelnia taka ma wielkie znaczenie i zadanie. Młodzież sama rozumiejąc potrzebę oświaty, domaga się pism i gazet.

Otóż wchodząc, widzimy dwa długie stoły wokoło których siedzą chłopcy. Tu dwóch murarzy w roboczych ubraniach — wprost z roboty tu przyszli i grają w szachy, miny ich poważne — głęboko zamyśleni, każdy ruch dobrze obmyślony, widać, że to nietylko ludzie pracy fizycznej, ale i umysłowo się kształcą. Tam znowu czytają z Kurjerka »wesoły kącik«, inny przegląda »Tęczę«.

W drugim kącie przy piecu stoi bufet, a jego właściciel przezwany „Pudło-Pudło“ albo »Orło« gotuje herbatę i ospale dosyć podaje gościowi, a to dlatego bo ten już dużo wziął na »krydę« i nie płaci. Innemu proszącemu o herbatę pokazuje ruch na palcach oznaczający liczenie pieniędzy, to znowu chodzi z kartką i ołówkiem i zbiera forsę.

Podchodzi do niego jeden zwany „Knydel“ i woła »Mania cieść« a garbato jest dlo mnie — tylko gorąco — bo na polu djabelskie zimno“.

W innej grupce znowu niebywali komicy Stowarzyszenia „gasiciel od ognia“ i „Icyk Krapecka“ zabawiają zebranych różnemi dykteryjkami, a wiara aż się na ziemię kładzie ze śmiechu.

Tu znowu Bronek J. wyśpiewuje śpiewki o biegunie — »kole podbiegunowem« i opowiada historję — jak on w nocy był na cmentarzu i nic się mu nie stało. Najlepiej stoi bufet. Tam ciągle siedzi, »Piwko... Piwko« i wypija kilka herbat — a obok jeden zwany „inštrument“ basuje mu i wiarę bawi. Jedna grupa, w której rej wodzi brzuchaty Bronek J. wali wójta co sił wlezie, aż niektóremu już słabo się robi. Nagle otwierają się drzwi i wpadają „wysoki Józek“ »Cacuś«, „Genizer“ i „Stasek od prezeski“, a za nimi goni jeden reżyser i członek Patronatu — wszyscy niosą w rękach najświeższy numer »Naszego Głosu«, gdzie jest recenzja z Jasełek. „Knydel“ staje na stole i odczytuje ją głośno, a autorowi urządzili taką owację, że aż go plecy bolą do dziś dnia.

„Wielki Józek“ woła: Mania herbatka raz“ niech żyje reżyser. Grupka nowoprzybyłych obległa piec i grzeje się — nagle ktoś trącił misę i spada czajnik z wrzącą wodą oblewając ich — a „Mania“ mówi — druhowie — co ro bicie — nie będzie herbaty.

Ale wiara tem się nie przestrasza, tylko domaga się od niezmordowanego, a trochę powolnego kucharza herbaty — a kucharz śpiewa: „od dymu mię bolą oczy — ogień palce parzy mi, taka dola to kucharza — kucharz gorzkie roni łzy“ — jednak pocieszy się w sobotę lub na pierwszego kiedy dłużnicy wyrównają długi — a wtem reżyser woła: na próbę.

C. d. n.

Witajcie!

Cudowne chwile przeżywać będzie nasz gród w niedzielę 19. sierpnia, bo będzie miał to wielkie szczęście, ten niezmierny zaszczyt gościć w swych murach Zjazd Druchen - Delegatek Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Żeńskiej tarnowskiej diecezji.

Najpiękniejszy kwiat naszej wsi i miasteczka, najwonniejszą różę polskiej krainy, niepokalaną biel niewinnej lilji — polską dziewczeczkę — dziewicę, siostrę bohaterskiej panienki, prostej dziewczyny wiejskiej ś. p. Karoliny Kózkówny, witamy dziś radosnem sercem i dumni jesteśmy, że właśnie Tarnów spotkało to wielkie szczęście, ta ogromna radość katolickiego miasta podejmowania Młodych Polek, które w zgarsonczone, zdeprawowane dancingiem i obecną modą życie polskiej kobiety wnoszą pierwiastki dobra i piękna.

Młode Polki czystem swem życiem przywracają dawną godność polskiej kobiecie i uczą a nawet zmuszają swem postępowaniem zbrutalizowanego i zepsutego łatwem powodzeniem mężczyznę do czci i poszanowania polskiego dziewczęcia, polskiej kobiety.

Młode Polski — to zapewnienie niespożytego hartu naszym rodzinnym ogniskom, to ożywczy nurt narodowej tężyzny żłobiący ustawicznie wyrwy w zmysłowym świecie, w którym obecnie zmusza się polską kobietę do przebywania.

Młode Polki — to protest żywy i stale się wzmagający przeciw obecnym prądom moralnie zbolszewiczałej Polski.

Młode Polki — to krzyk niewinnej, często sponiewieranej zepsuciem światowem duszy kobiecej przeciw bagiennem woniom współczesnego życia, to pęd w góry, w nieba błękity, przed tron Przeczystej Panienki, gdzie radość życia, szczęścia uśmiech, pogoda myśli i spokój sumienia.

Młoda Polka — to prawdziwa kobieta polska, to ten ideał polskiego dziewczęcia z tak serdeczną miłością i wdzięcznością kreślony przez największych naszych mistrzów pióra, Kochanowskiego — Mickiewicza — Sienkiewicza.

Młode Polki — to natchnienie sędziwej pieśniarki sarmackiej ziemicy, Marji Rodziewiczówny.

Młode Polki — to jednem słowem nasza radość, chluba i duma.

Życzymy Waszym obradom jak najlepszych wyników, a Waszej zbożnej pracy nad zbawieniem dusz własych i braci, nad wyrwaniem siebie i mężczyzn z objęć piekieł, a zwróceniem ich nieba błękitom niech błogosławi Patronka i Pani naszej diecezji Najświętsza Panienka Tuchowska.

Redakcja.

Rocznica „Cudu Wisły“.

Wszystkie rocznice narodowe obchodzą różne organizacje, tylko o tej wielkiej rocznicy, o zwycięstwie pod Warszawą mało kto pamięta. Chcćby i u nas w tym wielkim Tarnowie, o którym tyle się teraz pisze i mówi. Związek Inwalidów Wojennych uczcił tą rocznicę aż... festynem.

A więc zabawą — pijatyką i tańcami czcimy dziś bohaterów i rocznice narodowe. Jedno jedyne Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży pamiętało o tej rocznicy i uczciło ją wieczorkiem w sali »Gwiazdy».

Uroczystość skromną, ale podniosłą, w krótkich a dosadnych słowach rozpoczyna Redaktor „Naszego Głosu“ p. Armatys, i sekretarz Patronatu S. M. P., który wskazuje na zapomnianego dziś „Błękitnego Jenerała“, który z piersi i serc Armji Ochotniczej postawił zaporę wrogom naszej Ojczyzny, a wreszcie żądając wprowadzenia z powrotem w życie okólnika p. Premjera Bartla kończy okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczpospolitej i P. Prezydenta, którzy obecni podejmują, a orkiestra odegrała hymn narodowy, którego obecni wysłuchali stojąco. Piękną deklamację p. t. „Cud nad Wisłą“ Roberta Rydza wygłosił dh. Krupa Stanisław.

Następnie odegrano udatnie sztukę p. t. „Orlęta“. Jakkolwiek sama sztuka nie była z bojów pod Warszawą, ale z obrony Lwowa — to jednak miała wspólną nić, bo tu i tam o wolność Polski walczyła młodzież. Doktór Kościelski swą powagą i stanowczością, a zarazem obowiązkowością daje przykład naszym ojcom. Bohater Jurek nie zważa na rany — a gazeciarz Janek wywoływał salwy śmiechu. Wogóle widać było u artystów-amatorów wprawę życie się ze sceną.

Szkoda tylko, że publiczność tarnowska więcej sobie ceni festyny i zabawy, które nietylko pochłaniają sumy, ale co gorsza jeszcze niszczą zdrowie człowieka, a nie pamięta o potrzebach duszy — a co ważniejszo o rocznicach narodowych. Tem większe należy się uznanie Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej w Tarnowie przy katedrze, które nie zważając nawet na koszta, na jakie się naraziło, urządziło ten wieczorek, aby podnieść i obudzić ducha narodowego. Na uwagę zasługuje jeszcze, że w przerwach przygrywała udatnie orkiestra tegoż Stowarzyszenia, która powoli też nabiera wprawy. Takim cześć i uznanie.

Widz.

Z chrześcijańskiego ruchu zawodowego

w okręgu tarnowskim.

W ostatnią niedzielę, dnia 12 sierpnia b.r. odbyło się kilka zebrań w okolicy Tarnowa robotników, zatrudnionych przy budowie t. zw. „Nowego Chorzowa“. Z ramienia Sekretarjatu okręgowego Chrześć. Związków Zawodowych w Krakowie, wziął udział w zebraniach sekretarz okręgowy p. St. Front a mianowicie: w konferencji w Wierzchosławicach i w zebraniu w Radłowie.

Zebranie w Radłowie odbyło się w sali gminnej z udziałem około 100 osób, wśród których byli także mieszczanie nie zatrudnieni na budowie P.F.Z.A. Rzecz znamienna, że po godzinnym przeszło referacie p. Fronta, w którym wyłuszczył zasady i dążność Chrześcijańskich Związków Zawodowych, oraz różnicę między Ch. Z. Z. a związkami zawodowymi klasowymi (P.P.S.), nietylko robotnicy zatrudnieni na Chorzowie, ale także mieszczanie, wypowiedzieli się za koniecznością założenia organizacji wśród sfer pracujących. Na zebraniu znalazło się zaledwie 2 zwolenników P.P.S. z których jeden wprawdzie usiłował udowodnić, że organizacja jest konieczną, atoli on sam zachowuje bezpartyjność i do żadnej organizacji należeć nie chce. Conajmniej śmiesznem wydaje się takie twierdzenie, zwłaszcza, jeżeli osoba twierdząca przyznaje się, że od szeregu lat stoi w szeregach P.P.S., to też wszyscy zebrani zbagatelizowali przemówienia owego towarzysza, który mówiąc ciągle w kółko oświadczył, że zresztą niema nic do powiedzenia, Wywołało to trochę humoru na sali a zebrani oświadczyli się za chrześcijańską organizacją zawodową. W zebraniu wziął udział także proboszcz miejscowy, który w gorących słowach zachęcał lud pracujący do jednoczenia się celem obrony własnych interesów, na zasadach chrześcijańskiej sprawiedliwości.

Takie same zebrania obyły się w Porąbce Uszewskiej, Łysej Górze, na których referował sprawy robotnicze kol. sekretarz Turek z Tarnowa, Wojniczu redaktor Armatys i kol. prezos Witek z Tarnowa, w Lisiej Górze kol. Starzyk rob. miejski miasta Tarnowa.

Jak z tego widać idea chrześć.-społeczna szerzy się i wzmacnia coraz to więcej w szeregach ludu wiejskiego, proletaryzowanego przez nowo powstające fabryki w okolicy Tarnowa.

Nauczycielstwo wszystkich szkół winno zaprotestować w tej sprawie.

Dzienniki podają, że 3 b. m. przyjęci zostali przez p. Ministra W. R. i O. P. na specjalnej konferencji delegaci Zarządu Głównego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, pp. St. Świdwiński i T. Wojeński, którzy przedstawili nowemi ministrowi szereg postulatów, między i. przedłożyli postulaty w sprawie „zakusów (!) na uchwałę Sejmu znoszącą okólnik b. ministra oświaty p. K. Bartla o praktykach religijnych“ i żądali wprowadzenia szkoły bezreligijnej, świeckiej.

Czy spełnienie tych postulatów przez Rząd uszczęśliwi nauczycielstwo i przyczyni się do poprawy jego bytu?

Czy ci panowie delegaci zwracali się do ogółu polskiego nauczycielstwa w tej sprawie o wskazówki, czy też uczynili to może w imieniu własnem lub Zarządu Głównego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich?

Mamy jednak prawo żądać od ogółu polskiego nauczycielstwa jasnego oświadczenia się w tej sprawie, a mianowicie: czy się solidaryzuje z postulatami przedłożonymi p. Ministrowi W. R. i O. P. przez delegatów Zarządu Głównego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Szkół Średnich, czy też je potępia i w jaki sposób ogół polskiego nauczycielstwa zamierza zaprotestować przeciw wdzieraniu się zbolszewiczałych jednostek z pośród siebie w prawa rodziców, którzy jedyni w tej sprawie mieliby coś do powiedzenia?

Bo widać z tego, że psnowie delegaci St. Świdwiński i T. Wojeński nie wiedzą o tem (a powinni wiedzieć), że pierwszy głos w sprawach wychowania należy do rodziców i że nauczycielstwo spełnia odpowiedzialny swój urząd z mandatu rodziców i wykonywać go winno według ich intencji. A właśnie rodzice na licznych wiecach protestują przeciw uchwale Sejmu i Senatu znoszącej okólnik p. ministra K. Bartla.

Nie na to też rodzice posyłają swe dzieci do szkoły, by ich wychowano na morderców i zbrodniarzy. I o tem także zapomnieli widać postępowi (?) delegaci Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, by gdzież im godnym następstwa Lenina pamiętać o nieśmiertelnem powiedzeniu największego naszego mistrza pióra, Henryka Sienkiewicza, że „oświata bez religji da nam tylko złodziei i morderców“.

Nie na to też rodzice ponoszą liczne wydatki na rzecz szkoły, by dzieciom ich żądanie niepoczytalnych jednostek jak mamy nadzieję, zabierało wiarę i by już w zaraniu życia szkoła deprawowała te młode dusze i serca, które łakną dobra, piękna i prawdy, a nie ględzenia półgłówków, niedouczonych pseudofilozofów i półinteligentów dotkniętych zaledwie z grubsza pokosem kultury i cywilizacji.

Niecnie to żądanie pp. St. Świdwińskiego i T. Wojeńskiego okrywa też hańbą organizację w imieniu której 3 b. m. wystąpili i każe społeczeństwu naszemu dobrze przypatrzeć się działalności Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, który jak widać powyżej, gwałtownie stacza się w cuchnące bagno bolszewickiego światopoglądu.

Mamy jednak nadzieję, że ogół polskiego nauczycielstwa tak szkół średnich jak i powszechnych zaprotestuje kategorycznie przeciw wystąpieniu tych smutnej sławy reprezentantów swego zawodu i dowiedzie zaniepokojonemu i oburzonemu społeczeństwu, że **polski nauczyciel** jest zawsze wiernym synem Kościoła katolickiego i nigdy nie dopuści by dzieciom powierzonym jego pieczy i wychowaniu odebrano najpiękniejszy skarb i największą wartość życia — **Wiarę.**

Przyp. Do czego zaś doprowadziłaby Polskę szkoła bezreligijna, świecka, to mówi o tem doorze Francuz p. Pierre L'Ermite w fejletonie p. t. „Kto wychowuje bandytów?“

Czego spodziewają się żydzi po socjaliźmie?

Jak wiadomo twórcą socjalizmu był żyd Karol Marx. Wypadek ten, że ojcem socjalizmu był żyd, zaciążył na całym socjalizmie i socjalistach po wszystkie czasy i we wszystkich krajach. Ciekawą rzecz, co praktycznych żydów pchnęło na tę myśl tworzenia socjalizmu? Pewne światło na tę sprawę rzuca jedna z gazet francuskich, drukując list talmudysty, żyda Barucha Lewy do Marksa. W liście tym pisze ów Baruch, że „naród żydowski ujęty kolektywnie (urządzony socjalistycznie), będzie sam swoim Mesjaszem. Jego królestwo nad światem osiągnięte zostanie przez unifikację (zlanie się) wszystkich innych ras ludzkich, przez zniesienie granic, które są szańcami partykularyzmów (narodowych) oraz przez stworzenie powszechnej republiki, która udzieli wszędzie żydom praw obywatelskich. W tej nowej organizacji ludzkości synowie Izraela, już teraz rozrzuceni na całej przestrzeni kuli ziemskiej, wszyscy jednej rasy i jedego ukształtowania, choć nie tworzący oddzielnej narodowości, staną się z łatwością wszędzie elementem kierowniczym, zwłaszcza jeśli uda się im narzucić masom robotniczym trwale kierownictwo niektórych z pośród nich. Rządy narodów, które stworzą powszechną republikę wszystkie bez trudu dostaną się w ręce izraelitów dzięki zwycięstwu proletarjatu. Wtedy własność prywatna będzie mogła być zniesiona przez rządzących z rady izraelskiej, którzy wszędzie będą zarządzali majątkiem publiczym. W ten sposób urzeczywistni się obietnica talmudu, że gdy czasy Mesjasza nadejdą, żydzi będą trzymali pod swemi kluczami dobra wszystkich ludów świata“.

Tyle pisze w swym liście do Marxa Baruch Lewy. Marx natchniony w ten sposób przez Barucha

zorganizował socjalizm i socjalistów. Na takich zasadach i założeniach oparty socjalizm dąży do zniszczenia narodów, do zniszczenia istniejących państw a stworzenia na ich miejsce jakiejś republiki po wszechnej, w której rządcami byliby żydzi.

A gdy to żydzi osiągną, wtedy wywłaszczą wszystkich z ziemi, z posiadania fabryk, a sami będą zarządzać majątkiem publicznym.

Środkiem do osięgnięcia tych celów, do opanowania rządów nad całym światem i do zagarnięcia całej ziemi i wszystkich dóbr w ręce żydowskie są organizacje socjalistyczne.

Jeżeli teraz przyglądać będziemy się dziejom socjalizmu, to przekonamy się aż nazbyt namacalnie, że żydzi po wszystkie czasy ręce maczają w socjaliźmie, wysuwają się na czołowe stanowiska i to nie tylko w tym lub innym kraju, ale wszędzie. Pierwszą próbę zapanowania nad narodem chrześcijańskim przeprowadzili żydzi-socjaliści w Rosji. Komunizm rosyjski, który jest tylko socjalizmem czystej wody—wywłaszczył z ziemi rosyjskiego chłopa, pomordował fabrykantów, a zaprowadził własność wspólną, której zarząd zagarnął w swe ręce komisarz żyd. Rządy nad całem państwem uchwycił żydowski car Lejba Trocki i cała sfora jego izraelskich komisarzy i katów ludu rosyjskiego. Z tej niewoli żydowskiej otrząsa się naród rosyjski z wielkim trudem, przepędził Trockiego, ale pozostała jeszcze sfora różnorakich Nachamkesów, którzy pastwią się nadal nad mużykiem rosyjskim.

Ale pozostawmy Rosję w spokoju, zwróćmy uwagę na stosunki nasze, panujące wśród naszych socjalistów i co zobaczymy? Oto na czoło partji polskich socjalistów wysunął się żyd Diamand, a poza tą żydowską głową naszego socjalizmu iluż jeszcze żydów gra pierwsze skrzypce, — Perle, Libermanny — to przecież największe socjalistyczne asy.

Zestawiając to wszystko — dochodzimy do wniosku, że socjalizm jest niczem innem, tylko narzędziem w ręku żydów do zapanowania nad narodami chrześcijańskimi. **Robotnicy, którzy dali się wziąć na lep socjalizmu, stali się przez to samo pachołkami wysługującymi się żydowstwu** do osiągnięcia celów przez twórców socjalizmu nakreślonych.

I w Polsce jest nie inaczej, a dowodem tego jest to, że żydzi wśród polskich socjalistów odgrywają pierwszorzędną rolę. **Żydzi grają, nasz robotnik skacze swym braciom do oczu, gotując Polsce i narodowi polskiemu zgubę i niewolę, a żydom panowanie nad nami.**

S.

Panu burmistrzowi do pamiętnika.

Czytamy w N-rze 140 „Naprzodu“, że urządzenie t. zw. półkolonji socjalistycznego „Towarzystwa Przyjaciół Dzieci“ w Klikowej pod Tarnowem zostało umożliwione przedewszystkiem dzięki przychylności magistratu miasta Tarnowa, w szczególności p. burmistrza dra Kryplewskiego; magistrat bowiem oddał na półkolonje folwark miejski“.

Kolonjami temi jak wiadomo zajmowała się żydówka Ciołkoszowa.

Żydówce tej polski robotnik oddał dziecko swe pod opiekę, a magistrat, w szczególności p. burmistrz umożliwił przez swe wielkoduszne poparcie deprawację i sianie moralnej zgnilizny w te niewinne dziecięce duszyczki przez żydówkę, podobno żonę socjalisty Ciołkosza, o czem szerzej pisaliśmy w artykule „Dzieje się zbrodnia“.

Jeżeli umożliwienie biednym dzieciętom pobytu choć przez parę godzin na świeżem powietrzu jest rzeczą na jak największą pochwałę zasługującą i dobrą, to z drugiej strony system opieki stosowany przez żydówkę Ciołkoszową urąga wszelkim pojęciom o wychowaniu dzieci, bo system opieki tej czerwono-żydowskiej opiekunki zabija w dziecku człowieka, a budzi krwiożerczą bestję. Dopomaganie zaś do tego p. burmistrzu doktorze Kryplewski, to przykładanie ręki do zbrodni. Bo zbrodnią jest zabijanie w duszy dziecięcej wszelkich szlachetnych pierwiastków, a czynienie z tej nadziei i przyszłości Narodu — bydlęcia.

Wolno wprawdzie p. burmistrzowi pomóc organizacji socjalistycznej do wysłania biednych dzieci na półkolonje, ale nie wolno p. burmistrzowi robić z socjalistów obywateli pierwszej klasy, a innych nie czerwonych spychać na szary koniec.

Wolno p. burmistrzowi być sympatykiem, a nawet socjalistą, ale w życiu prywatnem, domowem. Nie wolno mu nim być jako burmistrzowi, jako głowie miasta. Tu musi być bezpartyjny i jednako traktować wszystkich bez wyjątków obywateli i wszystkie organizacje społeczne, a w szczególności te, które pracują dla dobra Państwa i Narodu.

A tymczasem w tym roku p. burmistrz dziwnie stronnym się okazał, zapominając widać, że w Tarnowie nie tylko organizacja socjalistyczno-żydowska istnieje, ale i chrześcijańska, która nie półkolonję, ale kolonję dla biednych dzieci urządziła.

Dziwna to bezstronność już wcześniej się objawiła u p. burmistrza, a mianowicie przy rozdziale sum budżetowych na cele kulturalno-oświatowe i społeczne między poszczególne organizacje, kiedy to T. U. R-owi t. j. organizacji wychowującej i kształcącej przyszłych komunistów (bolszewików) aż 1600 zł. p. burmistrz przyznał. To z wielkimi grymasami, krzywieniem się i ironicznem uśmiechem, Stowarzyszeniu Młodzieży Polskiej, którego hasłem nie nienawiść, zemsta i żądza krwi bliźniego, lecz szczytna służba dla dobra Kościoła i Ojczyzny, aż śmiech zbiera 500 zł. po długich targach i widmie opozycji ze strony najużyteczniejszych polskich członków Rady raczył przyznać.

W wypadku bezstronnego (!) rozdziału sum budżetowych między poszczególne organizacje i stowarzyszenia przeszliśmy do czasowego zamknięcia tej sprawy, ale tu zapytujemy Radę

Kto wychowuje bandytów?

Odwiedzę jedną z moich parafjanek... ach! jakże niestateczna!

„Jedną z moich parafjanek!“ To tylko utarty sposób mówienia, gdyż nigdy nie widzę jej klęczącej w kościele — chyba podczas małżeństwa, w orszaku żałobnym, lub może na łożu śmierci..., nie myśli inaczej jak o swoich sprawach codziennych, ziemskich!

Mimo wszystko jest ona moją parafjanką i choć nie bywam często u niej, od czasu do czasu odwiedzam według wskazań miłości podyktowanej przez Zbawiciela.

Zastałem ją tego wieczoru „rozbitą..., zmiażdżoną“!... według jej powiedzenia.

Czytała przed chwilą dzienniki... Napadnięto na dwie wille położone nieopodal od niej. Bandyta zamaskowany napadł w nocy żonę jej przyjaciela, konsula i wcale bez elegancji przykładając jej rewolwer do skroni zabrał na 200.000 zł. kosztowności... W ubiegłym tygodniu wracała autem ze wsi jedna znakomita rodzina podczas nocy i najechała na drut rozpięty nad drogą.

Ojciec i dwie córki padli ofiarą strasznej zasadzki, czoła ich były rozcięte, gardła rozdarte, na walczących ze śmiercią rzucili się ukryci za drzewami bandyci, aby wystrzałem z rewolweru dokończyć dzieła.

* * *

Oto wszystko co zasępiło czoło mej parafjanki..!

— Pojmuje pan..., niema końca przestępstwom. Tedy, jednego fatalnego dnia kolej na mnie...

Rzeczywiście!

Pan to mówi ze spokojem? Ja mogę być uduszoną, zastrzeloną, obrabowaną... a pan ma na to jedną odpowiedź „rzeczywiście!“

Dlaczego żąda odemnie pani abym podskoczył do sufitu?

— Nareszcie, to szkaradne!

— A jednak tak proste!

— Obrzydliwe słowa uczonych, albo teologów!..

— Nie, moja pani, to są wyrażenia wzięte z życia. Wszystkie te zbrodnie, których liczba wzrasta z dnia na dzień to przeklęte żniwo, które wyrasta zasiewane zapalczywie od lat pięćdziesięciu.

Moja parafjanka zniecierpliwiona cisnęła dziennikiem o ziemię.

— Skądże tedy, nigdy nic podobnego nie czyniłam!...

Przepraszam panią, pani przestanie gniewać się, skoro jej wypowiem całą swą myśl.

— Ach! proszę...

— A więc ja biorę rzecz głębiej...

Mniemam przedewszystkiem, że państwo sie jecie wszędzie zły przykład.

— Ja?

— Tak, pani, nie idąc na Mszę św... nie spowiadając się, przynajmniej na Wielkanoc... czytując dzienniki antyreligijne, które jednocześnie trafiają do rąk otoczenia, służby, do kuchni...

— To moja moja sprawa osobistą... mój stosunek do Boga, o ile On istnieje zastrzegam sobie, proszę go nie naruszać!

Pole walki zaczęło wrzeć coraz bardziej, poprawiłem się w fotelu i ciągnę dalej.

— Moja pani, niema spraw ściśle osobistych na świecie.

Stanowimy cząstkę jednej wielkiej społeczności. Jesteśmy solidarni, odpowiadamy jedni za drugich. Jeśli wy nie wierzycie w Boga, ani też w życie pozagrobowe, dlaczegoż wymagacie, aby wierzyli w to wasi domownicy?

— Moi domownicy? Niech sobie wierzą, w co im się żywnie podoba!

— A jeśli za waszym przykładem oni również w nic nie wierzą!

— To i dobrze!

— Również dobrze więc mogą oni mówić dlaczego pani nasza jest tak bogatą a my biedni? Dlaczegoż jesteśmy my sługami a nie panśwem?

— Pani nerwowo wachlowała się:

— To mi pytania?

— A jednak dość doniosłe, aby o nich mówić? One was otaczają zewsząd, po całym kraju... Oto co my nazywamy socjalizmem, komunizmem lub bolszewizmem... 70.000 nauczycieli wspaniale przez was opłacanych wychowuje i przygotowuje wam nowe pokolenie bez wiary, które wyciągnie wnioski od podstaw.

— Zdaje mi się jednak, że już... Ach tak!... obecnie broni was—jeszcze odrobina wiary, którą podtrzymujemy.

Lecz 70.000 pracuje obok nas każdodziennie pompując jad w młode umysły. Kiedy wszystko zostanie należycie zeświecczone, bądźcie gotowi!

— Przyznam się, że niezbyt pojmuję...

— A więc postaram się wyjaśnić, proszę śledzić me myśli. Jeśli Bóg nie istnieje, jeśli niema życia przyszłego, żadnej sankcji po śmierci, dobro i zło są to puste dźwięki, zdolne przerażać jedynie naiwnych. Oświeceni zaś tak powiedzą „Używajmy póki sił, o ile tylko możliwe! Dlaczego nie mielibyśmy użyć życia?

Aby używać, trzeba pieniędzy, złota. Ja ich nie mam?... Lecz to tak łatwo... Wystarczy nabyć rewolwer lub nóż... później podczas nocy zakraść się przez okno... tak jak do waszej przyjaciółki i rzec: „Moja pani, przepraszam, że ją turbuję podczas snu, lecz potrzeba mi natychmiast 300.000 franków. Zechce pani natychmiast pokazać mi swe kufry, klucze, kolje... Ostrzegam, że jeśli pani uczyni krzyk, będę zmuszony rozwalić jej czaszkę“.

W ten sposób w ciągu 2 minut „inteligent“ zdobywa fortunę.

Powtarzam pani, cóż w tem złego jeśli Bóg nie istnieje.

Zaległa cisza.

— A więc według pana... odrzekła.

— Ach! nie według mego zdania, ale według logiki wszystkich wieków... Należy wrócić do Boga w szkole i w życiu społecznem, wprowadzić Go do domu nietylko tylnemi schodami, ale przez drzwi frontowe, pokazać go wszystkim klasom ludzi, wołając głośno: **Oto ten który ma słowa żywota. Oto kamień węgielny...**

Albo, co zatem idzie, przyznać prawo bandytom

W tej chwili wszedł jeden ze służących milczący, zamknięty w sobie. Przyniósł na tacy kilka listów i dzienników wieczornych.

Moja parafjanka zerwała opaskę, czyta i podaje mi pismo. 24 lipca, oto tytuły które wpadają mi w oczy: „Jakieś indywiduum zamaskowane z rewolwerem w ręku zrabowało wagon pocztowy“.

Poniżej.

„Napad dwu bandytów osiemnastoletnich na automobil zdążający do Wersalu“.

„Z rewolwerem w ręku bandyta splondrował aptekę w Bordeaux“.

„Jakiś młody bandyta po uduszeniu swojej młodej przyjaciółki rzucił się z trzeciego piętra“.

Na zakończenie.

„Dziecko dziesięcioletnie zabite przez swego młodocianego przyjaciela“.

Dziecko dziesięcioletnie!... mamrocze pani powstając z miejsca.

Powstaję również. Zbliżając się do drzwi mówię do mej sceptycznej parafjanki:

— Założę się z panią, o co pani chce...

O co więc?

— Założę się, że żaden z tych łotrów nie był na Mszy św. ostatniej niedzieli?...

— Ma pan szanse wygrania!

— A więc, niech pani wyciągnie wniosek...

Pierre L'Ermite.

miejską i domagamy się konkretnej odpowiedzi, czy Rada dała p. burmistrzowi drowi Kryplewskiemu specjalny mandat upoważniający go do szczególnego opiekowania się dziećmi socjalistów, jako burmistrzowi? Bo jakoś nic o tem upoważnieniu nie słyszeliśmy na żadnem z posiedzeń Rady. Jeżeli zaś p. burmistrz działa bez upoważnienia Rady samowolnie, to Rada powinna zarządać wyjaśnień, a burmistrz, który jest tak bezstronny, że dzieli obywateli Tarnowa na socjalistów (w jego mniemaniu obywateli pierwszej klasy) i na nie socjalistów t. j. tych gorszych (?), na szarym końcu jego pieczy i staraniom jako głowy miasta postawionych, powinien albo sam ustąpić, albo Rada powinna mu to gdy niema odwagi ułatwić, przez votum nieufności dla jego burmistrzowskiej działalności na polu opieki społecznej.

I czas już doprawdy najwyższy by ta cuchnąca zapachem bliskiego nam sąsiada (Bolszewji) atmosfera na Ratuszu odświeżyła się powiewiem zachodu i europejskiem pojęciem wykonywania obowiązków burmistrza i członków prezydjum magistratu.

W tym roku już za późno. Ale ostrzegamy p. burmistrza dra Kryplewskiego, że gdy się mu uda dalej rządzić naszem miestem, to w przyszłym roku **zarządamy!** od niego przynajmniej równomiernego traktowania z socjalistami naszej organizacji.

Niech p. burmistrz dobrze zapisze te słowa w swojem pamiętniku i podkreśli czerwonym ołówkiem, ze względu na swoje (widoczne aż nazbyt przyp. zec.) sympatje do tego koloru. I przypadkiem niech znowu nie zapomni, że jest burmistrzem Tarnowa przedewszystkiem, a dopiero potem sympatykiem a nawet zwolennikiem socjalistów. Bo doprawdy przykro nam i zapewne jemu samemu by było, gdyby znowu o tem zapomniał i swojem bestronnem (?) postępowaniem zmusił nas do wyciągnięcia odpowiednich konsekwencji.

SEKRETARJAT OKRĘGOWY
Chrześć. Związków Zawodowych
w Tarnowie

Socjaliści przeczytajcie to sobie.

Jak prasa podaje pewien szofer z Nicei, śledząc od 2 lat z głębokiem oburzeniem podawane w pismach wieści o cierpieniach katolików w Meksyku, mimo, iż jak to sam wyznaje, od 20 lat noga jego nie powstała w kościele, przyszedł w końcu do przekonania, że protest, pochodzący z klasy pracującej, mógłby mieć większe znaczenie, niż oświadczenia dyplomatów i osób duchownych. Zredagował więc następującą depesze: **„Do Prezydenta Callesa i członków meksykańskiego rządu. Jesteście zbuje, tchórze i głupcy! Trzeba uszanować przekonanie religijne innych ludzi choćby się samemu w nie nie wierzyło. Niech żyją meksykańskie kobiety!“** Na poczcie oświadczono mu, że taka depesza nie może być wysłana. Wobec tego, napisał on do redakcji »La Croix« następujący list: **„Zrozumcie, panowie, że trudno mi jest dobrze wyrazić się, bo nie jestem akademikiem, a tylko prostym szoferem. Jednak, jako członek klasy pracującej chciałbym założyć protest i mam, sądzę, do tego pełne prawo. Kto bowiem strzela do modlącej się w kościele kobiety, ten jest nietylko tchórzem, lecz wprost zwierzęciem“.**

A tarnowscy prowoderzy socjalistyczni zachwalają ciągle masom robotniczym, meksykańskie rządy Callesa. Ale nie tylko tarnowscy prowoderzy, ale i »Naprzód«, który również to samo czyni i to samo chce wmówić w masy robotnicze, że rządy Callesa są najlepsze i te jak tylko może i umie propaguje.

Gdyby jednak robotnicy bałamuceni ustawicznie słowami czerwonych oszustów wiedzieli jak to Calles prześladuje biednych robotników za przekonania religijne a do czego uśmiechają się również prowoderzy P.P.S. to by tym swoim przywódcom plunęli w twarz za ich podłe postępowanie i ustawiczne kłamstwa.

—o—

ORPYCH STEFAN unieważnia skradzioną książkę wojskową wydaną przez P. K. U. Sosnowiec, paszport, metrykę urodzenia i książkę Kasy Chorych w Sosnowcu.

Straszna katastrofa automobilowa.

WYSOWA — ZDRÓJ — k. GORLIC. Jak nam donosi nasz korespodent wydarzyła się w piątek dnia 10 b. m. za Gorlicami straszna katastrofa automobilowa. Oto autem, własności p. Jana Wanica, Komisarza Ziemskiego z Jasła, którego żona z dziećmi przebywa tu na letnisku, wybrała się w południe z powrotem do Jasła matka p. Wanicowej, służąca oraz szofer z pomocnikiem. Tuż za Gorlicami pędzono większą ilość koni przez most, które na widok zbliżającego się auta zaczęły się płoszyć. Szofer zwolnił jazdę i chcąc wyminąć, skręcił tak nieszczęśliwie że auto wyłamało poręcz i runęło do rzeki Ropy i wywróciło się, nakrywając wszystkich jadących.

Skutki okazały się okropne. Aczkolwiek pomoc ze strony Szpitala w Gorlicach była nader szybka, po wydobyciu osób z pod auta, szofer — nim go dowieziono zmarł, jego pomocnik doznał licznych i ciężkich obrażeń na całem ciele. Matkę zaś p. Wanicowej wydobyto z połamanemi rękami, przyczem okazał się wstrząs mózgu z komplikacjami wewnętrznemi, co dla kobiety starszej wiekiem jest bardzo ciężką chorobą. Służąca doznała złamania kości udowej, wstrząsu mózgu i także licznych obrażeń ogólnych. Auto zostało w wodzie prawie że nie nadwerężone i mają go dopiero wydobyć. Ofiary wypadku walczą w szpitalu ze śmiercią, a śledztwo w tej sprawie prowadzi Komenda Policji Państwowej w Gorlicach.

Wycieczka do Wilna i okolic.

W końcu sierpnia i na początku września w Wilnie odbywać się będą Targi, t. zw. Północne, oraz Wystawa Rolniczo-Przemysłowa.

Dla zwiedzenia jednych i drugiej, a także przebogatych zabytków miasta, Koło Miłośników Wilna w Warszawie organizuje czterodniową zbiorową Wycieczkę towarzysko-krajoznawczą inteligencji pracującej narodowości polskiej. Jednocześnie zwiedzone będą pełne uroku okolice Wilna: Troki, Werki, Wilejka.

Odjazd z Warszawy nastąpi w sobotę 1-go września o godz. 20,00; powrót do Warszawy — we czwartek 6-go września o godz. 6.15.

Koszty przejazdu w obie strony w kl. III, zwiedzania miasta, mieszkania i utrzymania na miejscu, przejazdu samochodem do Trok i Wilejki, statkiem Wiliją do Werek, — wynoszą zł. 75 od osoby; urzędnicy państwowi, posiadający ulgę kolejową płacą zł. 70. Przy przejeździe w klasie II. o zł 20 drożej.

Ilość uczestników Wycieczki ściśle ograniczona. Bliższe szczegóły i zapisy w Biurze Wycieczki: Warszawa, ul. Krucza 4 m. 22 (poprzeczna oficyna, parter), tel. 147-37.

PODZIĘKOWANIE.

Na tem miejscu składam staropolskie „Bóg zapłać“ Przewielebnemu Ks. Dyr. Chrząszczowi za wzięcie na kolonję wakacyjną mej córki.

Witek Józef.

PODZIĘKOWANIE.

Serdecznie dziękują Przewielebnemu Ks. Kan. Rzepce, P. Kierownicze kolonji Mrazównie i P. Kierownikowi Czujowi za sumienną opiekę nad dziećmi oraz wszystkim P. T. Dobrodziejom, którzy przyczynili się w jakikolwiek sposób do utworzenia kolonji w Szczepanowicach i umieszczenia na niej naszych córek.

Janowie Wodowie.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Czesław Oraczewski zdemaskowany w Tarnowie!

Zaklejone zostało w czwartek nasze miasto afiszami zapowiadającymi trzy odczyty Czesława Oraczewskiego. Szumne tytuły odczytów robią konkurencję znanemu oszustowi i blagierowi Szyllerowi-Szkolnikowi, ale Oraczewski przeszedł go, i pod względem blagi i nabierania ludzi pobił wszystkie rekordy zawodowych oszustów i kłamców, socjalistów i bolszewików.

O pod tym względem to mistrz, ale i pornografja i zboczeńcy seksualni mogą się Oraczewskim pochlubić, bo to ich apostoł, to prawdziwy „trybun“ rozpusty i wyuzdania. Wystarczy tylko rzucić okiem na podtytuły odczytów, jak np. „Stosunek mężczyzny do kobiety“, „Tajemnicą atmosfery domowej“ i t. p. a odrazu się każdy zorjentuje, że to tylko trywialny zboczeniec-erotoman.

Pisze sam o sobie ten chorobliwy megaloman, ten jak się sam na odczycie przyznał „krzyczący warjat“, że „jeszcze niewiadomo — kiedy i jak — ale nie ulega wątpliwości, że zjawi się on na widnokręgu“ zbrodni i łajdactwa.

Już się niestety zjawił. Już szerzy straszliwą gangrenę moralnego zwyrodnienia i upodlenia. Już go szumowiny społeczne „mesjaszem“ obwołały. Już żydzi i socjaliści za swego go uważają i swą opieką otoczyli. Ładny ananas. Ale nas to nie dziwi, bo ksiądz, który odpadł od Kościoła siłą rzeczy stacza się na samo dno bagna upadku życiowego. Ksiądz wypędzony z Kościoła staje się wstrętnie ropiejącym wrzodem na zdrowym ciele i duszy Narodu.

Takim nieszczęśnikiem jest Czesław Oraczewski.

Opiekunowie jego z prorządowej „Epoki“, którzy obwożą go po Polsce pod opieką oficera sprzedającego bilety i będącego jego impresarjem, powinni mu przedewszystkiem ułatwić leczenie się w jakim zakładzie lub sanatorjum. A władze wojskowe powinny tego oficera impresarja pociągnąć do surowej odpowiedzialności, bo taki oficer-impresarjo plami mundur polskiego oficera i budzi swem postępowaniem pogardę dla stanu, do którego należy. I tu zaprotestować musimy jak najostrzej i żądać ukarania tego pana, bo nikomu, nawet współpracownikowi „Epoki“ czy innych pism prorządowych nie wolno kalać munduru polskiego oficera. Bo mundur ten zdobył sobie należny szacunek, krwią bohaterów przelaną w walce o wolność Odrodzonej Rzeczypospolitej.

Gdy już w swem piątkowym odczycie Oraczewski tak strasznie kłamać i oszukiwać słuchaczy zaczął, że jak to mówią „aż się mu uszy trzęsły“ i sam djabeł rechotał z uciechy, że ma godnego zastępcę w Polsce, redaktor nasz nie mógł wytrzymać i zapytał Oraczewskiego czy i w którym kościele Mszę św. odprawiał? Na to Oraczewski ryczał formalnie: prowokator, policja i t. p. Niezmieszany tem nasz redaktor rzuca mu drugie pytanie: czy ma pan pozwolenie ks. Biskupa na wygłaszanie odczytów? Zdemaskowany oszust podający się za kapłana katolickiego w furji szalonej krzyczy: bolszewik, wyrzucić go i t. d. Stają w jego obronie szumowiny żydowskie i socjalistyczne. Wyciągają się pięści nad głową naszego redaktora, który donośnym głosem zwraca się już nie do oszusta, lecz do publiczności i mówi: To nie jest ksiądz katolicki, kto jest Polakiem i Katolikiem teh ze mną opuści ten odczyt.

I co się okazało. Oto, że nikt że słuchaczy nie miał odwagi wobec szumowin żydowsko - socjalistycznych przyznać się publicznie przez opuszczenie z naszym redaktorem odczytu Oraczewskiego, że jest Polakiem - Katolikiem.

Przeto my spełniając ten przykry i bolesny obowiązek, ale dokonując równocześnie wzorem poznańskiej dzielnicy zbawczego cięcia, bo dość już zabawy przez rękawiczki, dość wstydliwego obchodzenia błota, dość pobłażliwości dla tych, którzy tylko z metryki są katolikami, a życiem i czynami zaprzeczają, że nimi nawet są, wykreślamy ich z pośród polsko - katolickiego społeczeństwa. Umarli dla nas! Oto ich nazwiska: inż. Edward Okoń, aptekarze Stanisław Chomiński i Wojtys, em. urzęd. Banaś i kupiec Adam Paluch.

Od dziś wprowadzamy wobec tych panów wstydzących się publicznie przyznać do tego, że są Polakami—Katolikami bojkot towarzyski i handlowy.

Na drzwiach ich domów, biur i sklepów widnieje od dziś ostrzegawczy napis: „Umarli! Polaku - Katoliku nie ma tu poco wchodzić!“ *Redakcja.*

WESOŁY KĄCIK.
Niewdzięczny mąż.

Mąż: W tym roku nie jestem w stanie wysłać cię do kąpiel.

Żona: Ach ty niewdzięczniku! To ma być podzięka za to, że przez cały rok byłam zdrowa.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“ — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.